



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ ŚWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000.000** Mkp. — **Zagranicą** podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 15 groszy — cała kolumna Zlp. 100 — pół kolumny Zlp. 50 — 1/4 kolumny Zlp. 26 — 1/8 kolumny Zlp. 14 — 1/16 kolumny Zlp. 9 —. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy 40 groszy — cała kolumna Zlp. 160 — 1/2 kolumny Zlp. 80 — 1/4 kolumny Zlp. 40 — 1/8 kolumny Zlp. 20 — 1/16 kolumny Zlp. 12 —. Układ tabelaryczny 50 % drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie 15 gr. za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłaconą ryczałtem.

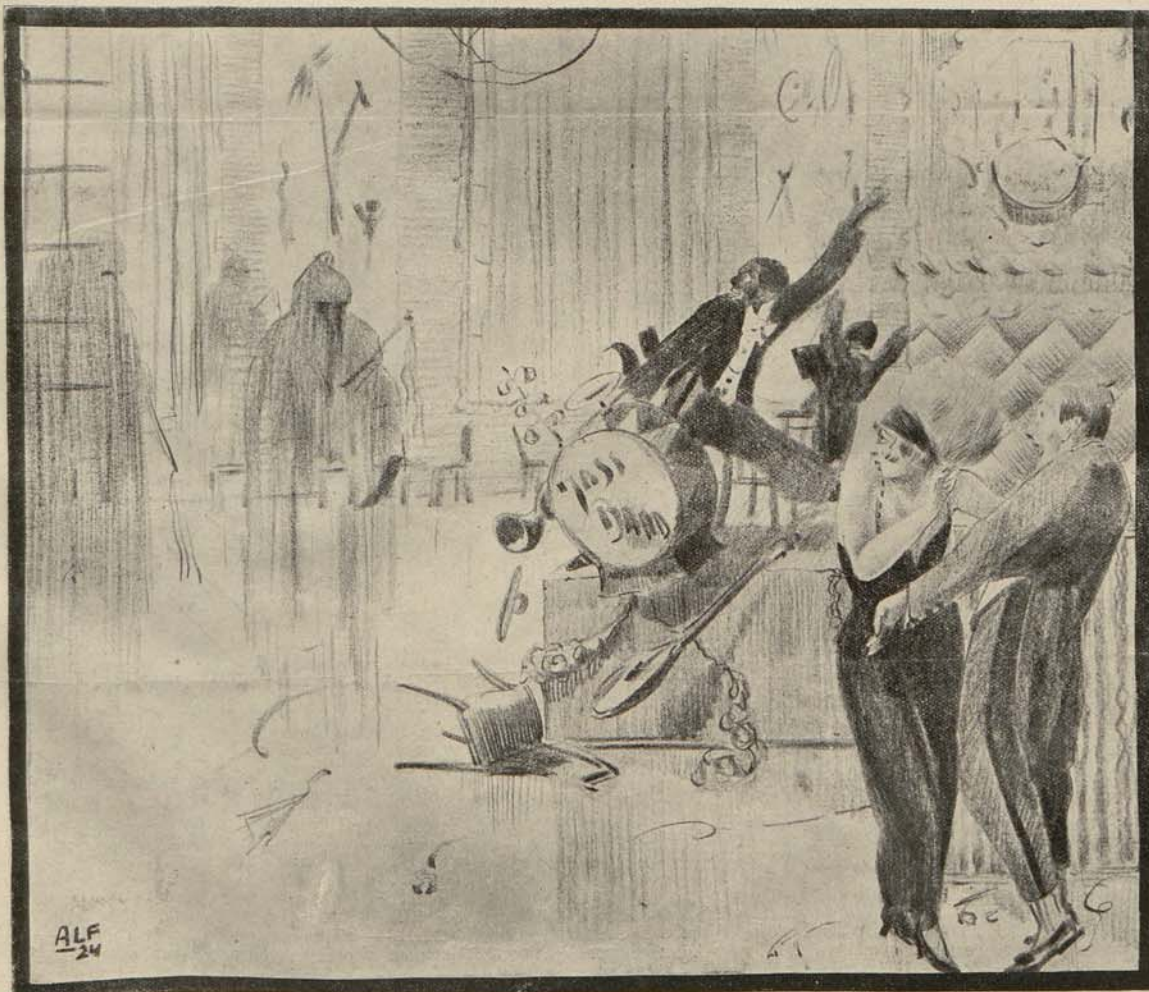
Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.

Rok XXI.

Kraków, 8 marca 1924.

Nr. 10.

Popielec!



Koniec zapustów! Zamarły ostatnie tony taneczne, rozproszyły się tańczące pary. Wielki post rozpoczął panowanie.

TREŚĆ NUMERU: Prof. dr. Jerzy Mycielski. Zabytki tkactwa i haftarstwa zagranicznego w Krakowie: Nieznane smakaty francuskie z epoki Ludwika XIV. — Zakończenie zapustów stołecznych: Wielki bal prasy w Warszawie. — Popielec. — Ludendorff i Hitler przed sądem — Wizja dantejskich piekieł. — Królowie na śniegu i lodzie. — Występy K. Bednarzewskiej we Lwowie. — 30 letni jubileusz K. Krumtowskiego. — Polska w zimie. — „Listy ze Lwowa” Raorta z ilustr. A. Gürtlera. — Wystawa gołębi pocztowych i. w. i.

Prof. dr. JERZY MYCIELSKI

Zabytki tkactwa i haftarstwa zagranicznego w Krakowie

II. Nieznane makaty francuskie z epoki Ludwika XIV.

Po utworach monumentalnego tkactwa czterech z rzędu stuleci znajdujących się w Krakowie, stoimy ze względu na okres gobelinnictwa w epoce Ludwika XIV we Francji przed precydną serją makat, tym razem nie tkanych, ale haftowanych delikatnym krzyżowym ściegiem na płóciennych oponach. Rozwieszane są one w klatce schodowej dookoła krętych schodów na zewnętrznej ich prawej ścianie w pałacyku już poprzednio wymienionym hr. Ksawerego Pusłowskiego przy ul. Andrzeja Potockiego, a umieszczone tam już zostały przez ojca jego przed laty przeszło czterdziestu, gdy tenże przebudowywał nabyty przez siebie dawny dwór Cieleckich w ogrodzie i następnie napelniał go od góry do dołu wytwornymi dziełami sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej, witrażowej oraz gobelinowej. Jest ich tam ośm sztuk, a niestety brakuje trzech do serji jedenastu, które dopiero tematowo całość stanowiły. Właściciel ich wiedział dobrze i mówił o swych makatach zawsze nie jako o gobelinach, ale jako o haftach, ale dotąd naukowo zdeteminowane one ani opisane nie zostały, a wiadomość jedyna znana o nich za granicą, oparta naturalnie na niekrytycznych informacjach, podawała je jako gobeliny, czego dowodem wzmianka o naszych makatach, jeszcze w roku zeszytym umieszczona w wielkiej niemieckiej publikacji *H. Göbela: „Wandteppiche“* (Lipsk 1923).

Dopiero pod koniec minionego roku młody uczoney krakowski, dr. Adam Bochnak zbadał dokładnie powyższe hafty, określił ich technikę, stwierdził artystyczne pochodzenie oraz skonstatował, kto je do pałacu swego zamawiał i czyją były własnością, a to w rozprawie pod tytułem: „Makaty marszałka Francji Franciszka de Créqui księcia de Lesdiguières”, pięknie wydanej nakładem Miejskiego Muzeum Przemysłowego (Kraków — 1923 — str. 16). Ozdobiona ośmioma reprodukcjami wszystkich ośmiu makat, oraz dwiema tablicami pomocniczymi w celu porównania gobelinów, rozprawa ta jest doskonale przemyślana i wybornie skonstruowana, ze względu zaś na całą naukową metodę przeprowadzonego badania znać w niej fachowego ucznia równie znakomitego i wprost u nas jedynego w tej mierze badacza i znawcy przedmiotu, jak prof. Julian Pagaczewski. Słusznie też zadowolony on być może z jasnych rezultatów pracy swego duchowego wychowanka, która całkiem nowe rzuciła światło na ten piękny zabytek krakowski i określiła go i oceniła, jak sądzę, stanowczo i nieodwołalnie.

Autor dowiódł naprzód, że hafty pochodzą z Francji z ostatniej ćwierci wieku XVII i że powstały niezawodnie pod kierunkiem najświetniejszego jeżeli nie najgłębszego wersalskiego malarza i dekoratora epoki „Króla Słońca”. Był nim natu-

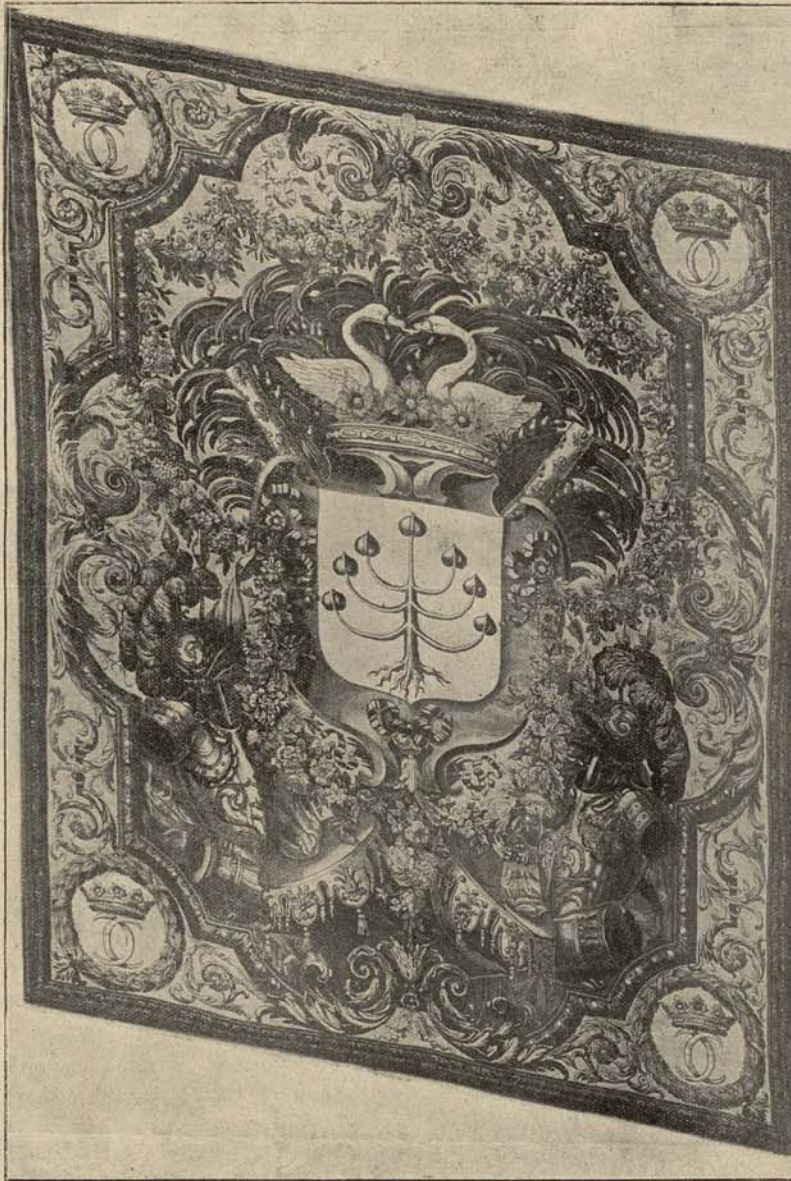
ralnie Karol Le Brun, a dowody na autorstwo całym pewnie wzorów do krakowskich haftów, których dostarczył Le Brun, oparł p. Bochnak na studjum ich porównawczem, wiążąc je ze słynnymi serjami tkanin Le Brun'a: serji „Pór Roku” i serji „Czterech Żywiołów (Elementów)”. Po tej pracy porównawczej, równie makaty figuralne jak czysto dekoracyjne, odnieść należy wyłącznie tylko do pracowni Le Brun'a, wślad za czem stwierdzić można, że Kraków w serji tych haftów posiada

krakowskich widnieją wszędzie nieledwie, obok herbu margrabiów de Créqui, laski marszałkowskiej, którym z całej tej rodziny on jeden mógł podowdzać się szczyć, a wskutek czego data powstania haftów przypaść musi na lata 1668—1687, ze względu zaś stylistycznych autor przesuwają je nieledwie w zupełności na ostatnie lata życia marszałka. Cała serja makat składała się niezawodnie z 17 czyby jedenastu, a forma ich wszystkich bez wyjątku jest romboidalna (en losange), wykonane więc były niezawodnie do półkolistej klatki schodowej i w ślad za tem tę formę wszystkie opony mieć musiały. Rozmiary ich są wcale znaczne; na wysokość wahaają się mianowicie między 3 m 50 cm, a 2 m 90 cm, na szerokość zaś między 2 m 25 cm a 1 m 85 cm.

Sam środek serji stanowił niezawodnie najszerszy z haftów z herbem w środku, który on gloryfikuje, przedstawiającym na białej tarczy drzewko czerwone z korzonkami i z 7 wystających z pnia gałązkami, na których widnieją listeczki podobne do lipowych. W górze nad koroną margrabiowską usiadły dwa białe labędzie, zbliżające się ku sobie dziobami. Wszystko razem ujęte jest we wspaniałym barokowym kartuszu, a ozdobione gałęzmi z palm oraz niezrównanymi swą barwą i lekkością wieńcami z kwiatów, z róż, tulipanów, anemon, hortensyj, kosaćców (irysów), słoneczników. Nadto towarzyszą herbowi pancerze i helmy z piórami, oraz w czterech rogach ujęte w wieńce z wazrynu związane dwie litery C. Wogóle główną piękność i niezrównaną artystyczną wartość tej makaty, jak i wszystkich następnych, stanowi precydną w nich profuzją kwiatów z prawdziwie flamandzkim naturalizmem wykonanych a z lekka tylko stylizowanych, idących w prostej linii od niedoścignionych kwiatów Jana Brueghela de Velours i współczesnej naszym haftom holenderskiej artystki Racheli Ruysch.

Środkową makatę z herbem ujmowały dwie sąsiadujące z nią opony, przedewszystkiem o tematach wojennych. W samym środku misternie ułożone panopljony z pancerzy, hełmów, tarcz, buław, mieczów, kolczanów ze strzałami a jeden z nich podtrzymuje rozkoszny barokowy amarek. Oba panopljony otoczone są naprzód niezrównanymi znowuż wieńcami z kwiatów, które zdaje się, że pachną, wszystko zaś ujęte we wspaniałe rozmieszczone barokowe lodygi i pióra.

Główną część haftów stanowiły cztery makaty „Pór Roku” i cztery „Elementów”. Z pierwszych zachowała się tylko jedna, przedstawiająca Jesień. W górze widnieją dwie skrzyżowane laski marszałkowskie, w samym środku zaś siedząca postać Bakchusa z kielichem w ręku i lamparcią skórą oraz z thysem, powtórzona nieledwie dosłownie z wielkiej serji „Pór Roku” Karola Le Brun.



Makaty francuskie z epoki Ludwika XIV: Haft z herbem marszałka de Créqui.

dziś niepośledniej piękności dzieło tego w swoim czasie najświetniejszego artysty-dekoratora.

Z kolei dowiódł autor, dla kogo zostały one wykonane. Właścicielem ich i tym, który hafty zamówił, był jeden z najświetniejszych wodzów armji francuskiej za czasów Ludwika XIV, Franciszek de Créqui książe de Lesdiguières (1624—1687), głośny w wojnach w Hiszpanji we Flandrii, a w r. 1684 zdobywca Luksemburga. W r. 1668 został on marszałkiem Francji, wślad za czem na makatach kra-



Haft z allegorią Jesieni: Bakchus.

Otacza ją dokoła owalny wieniec z kwiatów, a po za nim wiją się w fesonach kwiaty jeszcze liczniejsze, tę precudną makatę pokrywające jak żeby deszczem z kwiecia.

Serja „Czterech Zywiotów” zachowała się w krakowskich makatach w całości. Ogień reprezentuje Jowisz, siedzący na chmurach z berłem w rękę i z orłem u boku, otoczony wieniec głównie z owoców, a w dole w wielkiej czarze widne buchające płomienie. Powietrze przedstawia Junona, pod którą w dole widać organy, a w dolnych rogach cudne swą kolorystyką i prawdą dwa pawie

o zwisających ze swemi szafirowemi oczami ogonach. Ziemią z kolei jest Cybela, siedząca na wprost, ze znaną koroną z wieżyczek na głowie, otoczona wieniec z liści, kłosów i owoców, a z globusem w d. le. Najpiękniejszą przeciw niezawodnie z tej serji jest makata z allegorią Wody. W środku sunie po wzburzonych falach na muszli, ciągniętej przez hippokampy, nagi Neptun z trójzębem, blizki znowuż ziemnierni elementowi Wody Karola Le Brun w jego wielkiej serji gobelinów. Neptun z haftu naszego ujęty jest w wieniec z wodnych liści i kwiatów, konch i muszli wszelkiego kształtu, koralu i traw. W dole zaś pod nim umieszczona fontanna, z której splywa obficie delikatnymi sznu-



Haft z allegorią Wody: Neptun.

reczkami srebrzysta źródłana woda i zdaje się, że chlupocze u stóp tej nierównanej makaty.

Oto rezultat bogaty, który przyniósł rozprawa dr. Bochnaka a w ślad za nią Kraków szczycić się może, że i świetna wersalska epoka haftarstwa francuskiego reprezentowana jest w jego artystycznych zbiorach i że przedstawia w nich delikatne wytworne dzieła sztuki, którym podobne niezawodnie podziwiał współcześnie Jan III a do jakich z pewnością zazdrośnie wzdychała królowa Marysieńka.



Haft z panoplą i herbami.



Koniec zapustów stołecznych; Ostatni w. elki bal w Warszawie: bal prasy. Pierwsze pary poloneza, którym bal otwarto: Red Zdzisław Dębicki z p. prez. Grabską, premier Grabski z p. Dębicką, Marsz. Trąmpczyński z p. marsz. Ratajową, i marsz. Rataj z p. Dąbską



Proces Hitlera i Ludendorffa: 1) wszystkie osoby, wchodzące do gmachu sądu, który otoczono zasiekami z drutu kolczastego, zostają poddane ścisłej kontroli 2) przewodniczący sądu radca Neidhardt (x) udaje się na rozprawę (do art. na str. 9-ej)

Zakończenie zapustów stołecznych.

Śpiewaj mi dzisiaj Muzo, zakończony karnawał warszawski, albowiem sam nie zdolał dobrać wyrazów dla oddania zapustnego szalu syreniej stolicy, niewysłowionego uroku cudnych nóżek Warszawianek, pląsających w takt Javy, i poezji szatek, osłaniających... nie: odsłaniających wdzięki swych właścicielek. A jeżeli już nie chcesz być piewczynią wszystkich niezliczonych bałów, redut, rautów i maskarad, oto okazał przynajmniej swe względy dla Balu Prasy, który był najwspanialszy ze wszystkich.

A więc było to tak: Dnia 26 lutego wieczór zajął Pałac Rady Ministrów i poczęt chłonać w siebie tysiące — tak, tysiące — przedstawicieli elity warszawskiej. Już w pierwszej sali zapomniałeś, człeczko, o bożym świecie, bo oto przy stoliku z karnetami ujrzałeś najurodziwsze gwiazdy teatralne: Majdrowiczówną, Szmolcówną, Pancewiczową, Sulimę, a kiedyś spostrzegł boskie oczy Smosarskiej, byłbyś z godzinę stał jak urzeczony, cóż kiedy nowa fala gości uniosła cię do głównej sali, gdzie już szykował się polonez. Podał więc prezes Syndykatu Dziennikarzy, p. Z. Dębicki, ramię pani Prezesowej Grabskiej, w drugiej parze p. Premier prowadził p. Dębicka, dalej marsz. Trampczyński p. Ratajową, masz. Rataj p. Dąbską, a potem postawie obcych państw wiodli polskie panie, których mężowie nawzajem prowadzili ambasadorowe. I patrzył może ze zgrzytaniem zębów na świetny ten korowód duch Paskiewicza, który ongiś mieszkał w tym pałacu...

Po części oficjalnej rozpoczęła się zabawa a że niezliczone tłumy nawet w wielkich salach pałacowych z trudem się mieściły, więc słusznie po-

wiadano, że nigdzie niema takiej prasy, jak na tegorocznym balu prasy. Często też zglądano dla ochłody do bufetu — i tańczono dalej, aż do białego rana. A nawet, jak twierdzą by-

walcy „katzenjamerek“ mniej dokuczał po tym balu, niż po innych. Czyż może być większy komplement?

Warszawa, dnia 4 marca.

W.

ODEZWA

Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego.

Zapisy na akcje Banku Polskiego, przyjmowane przez wszystkie Oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej przy pomocy kilkudziesięciu banków polskich wraz z oddziałami oraz licznych spółdzielni kredytowych, trwają już od miesiąca. W okresie tym Rząd stworzył zasadnicze warunki dla uzdrowienia obiegu pieniężnego, zrzekając się w drodze ustawodawczej dalszego druku marek na potrzeby Skarbu i oddając nadzór nad polityką emisyjną i kredytową P. K. K. P. w ręce utworzonej w tym celu Rady Nadzorczej, złożonej z czynników społecznych.

Wielka i rozstrzygająca walka o trwałą naprawę Skarbu, o uzdrowienie pieniądza polskiego rozpoczęta. Toczy ją całe państwo i społeczeństwo dla oparcia dalszego rozwoju swego gospodarstwa i bogactwa narodowego na zdrowej i silnej podstawie, od której zależeć będzie zdrowie moralne, mocarstwowe stanowisko i szczęśliwa przyszłość narodu i państwa polskiego. O zwycięstwie rozstrzygnie wynik zapisów na akcje Banku Polskiego w ciągu najbliższych kilku tygodni.

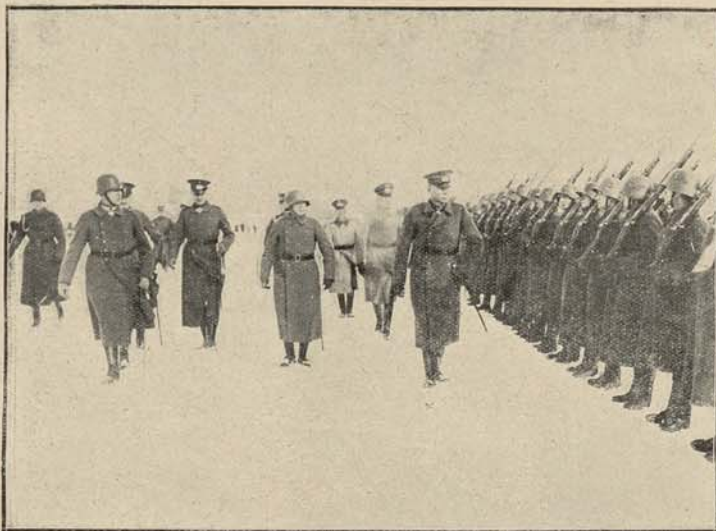
Komitet Organizacyjny, przywiązując wielką wagę do spopularyzowania sprawy Banku Polskiego w szerokich warstwach społeczeństwa, zwraca się z wezwaniem do wszystkich organizacji obywateli polskich zarówno finansowych i zawodowych, jak i politycznych, społecznych, spółdzielczych, kulturalno-oświatowych, aby zechcieli podjąć bezwzględnie usilną propagandę w sprawie Banku Polskiego, w zakresie im dostępnym, nie czekając specjalnych w tym kierunku próśb ze strony Komitetu.

Musimy zwyciężyć! Własnymi siłami musimy zbudować własny, niezależny, mocny, przez nas samych ufundowany Bank Polski. Komitet Organizacyjny wzywa ponownie całe społeczeństwo do jaknajwiększego wysiłku woli i czynu zbiorowego.

Warszawa, dnia 29 lutego 1924 r.

KOMITET ORGANIZACYJNY BANKU POLSKIEGO

Stanisław Karpiński. Ks. Stanisław Adamski. Zygmunt Chrzanowski.
Dr. Jan Kanty Steczkowski. Dr. Franciszek Stefczyk.



Oficjalna armia niemiecka po wojnie: 1) Minister Obrony Krajowej gen. v. Seeck na wielkim przeglądzie wojskowym w Wejmarze przechodzi przed frontem kompanii piechoty reichswery. 2) Gen. v. Seeck przyjmuje z balkonu defiladę reichswery



Las Wolski i jego znaczenie dla Krakowa: Komisja miejska oglądająca las przy zakupywaniu go w r. 1917. Stoją śp. prez dr. Leo, po jego prawej inż. dr. Wobr obecny kierownik Zarządu lasu, po lewej wiceprezydent Saare.

Las Wolski i jego znaczenie dla Krakowa.

Od roku 1917-go posiada gmina m. Krakowa las na Woli Justowskiej z częścią gruntów ornych do niego przylegających o łącznym obszarze 407 ha. Wspaniały ten kompleks został na wniosek śp. prezydenta dr. Leo zakupionych przez Kasę Oszczędności m. Krakowa i w dniu jej jubileuszu ofiarowanym miastu na cel publiczny. Myślą bowiem Zmarłego prezydenta było po stworzeniu Wielkiego Krakowa, otoczyć go parkami i skwerami na modłę zachodnio-europejską dla podniesienia zdrowotności miasta. Chciał on zaniedbane po śmierci dyr. Małeckiego otoczenie Krakowa przyprowadzić do ładu, upiększyć i zalesić z urządzeniem parków dzielnicowych nagie wzgórza wapienne leżące dotąd odłogiem — jak skały Twardowskiego, Krzemionki o łącznym obszarze ok. 300 mg. wprowadzić racjonalnie urządzone gospodarstwo, któreby u swoich i obcych znalazło światowe uznanie. Nie danem Mu to było dokonać — zawczasie niestety opuścił to miasto dla którego żył i pracował. Ludzie jednak którzy pomagali Mu za życia, żyją i walcząc z wielu przeszkodami tak natury moralnej jak i głównie finansowej starają się zrealizować powoli plany dotyczące lasu wolskiego. Mam tu na myśli przede wszystkim p. inż. W. Wobra, starszego radcę leśnictwa i kierownika Zarządu lasu miejskiego, który urząd ten sprawuje prawie bezinteresownie dla dobra ogółu. Sam las posiada obszar ok. 560 mg., z czego 150 mg. po jego stronie wschodniej i południowo-wschodniej tzn. Paniańskie Skały, Wroni Dół, Skowronków Dół i inne, wydzielonem zostało na park ludowy, reszta zaś zniszczona wadliwą gospodarką byłych właścicieli, prowadzoną jest na

wzór wzorowych i racjonalnych gospodarstw leśnych, aby nie tylko nie potrzebowała wkładów, ale i owszem przynosiła gminie dochody. Obecnie sześć lat minęło od chwili gdy las stał się własnością Gminy, a o istnieniu parku dowiaduje się przechodząc jedynie z tablicy na skraju lasu. Winy w tym wypadku nie ponosi Zarząd, którego



Las Wolski i jego znaczenie dla Krakowa: „Waż narciarski” na półku treningowym poniżej serpentyn w Wolskim lesie.

staraniom zawdzięczać należy usunięcie wojska z całego obiektu i oddanie dawnych magazynów i wartywni na pomieszczenie służby leśnej. Istnienie magazynów, tak jak to było poprzednio z materiałami wybuchowymi w środku lasu zagrażało wprost bezpieczeństwu publicznemu więc znie-

sienie ich postawił sobie Zarząd jako pierwszy punkt, który urzeczywistniono dzięki życzliwemu stanowisku władz wojskowych, poparci przemydium miasta, a głównie niezamordowanym zabiegom samego kierownika Wobra. Drugim najważniejszym i dotychczas nierozwiązanym problemem jest brak wody tak źródlanej jak i zaskórnej w całym lesie. Należałoby więc urządzić przy gajówkach zbiorniki na wodę opadową, a poniżej ostatniego zbiornika rodzaj cysterny z filtrem skąd czerpać by można wodę do picia pompą. Brak robotnika na miejscu z powodu bliskości miasta daje się też we znaki. Sam las poza swem znaczeniem jako parku posiada i inne cele. Mam tu na myśli podniesienie kultury łowieckiej przez szczególną ochronę zwierzyny, oraz urządzenie bażantarni. Jakżeś bowiem miło jest wyrwać się z miasta, by odetchnąć świeżym powietrzem i zobaczyć wynurzającą się z gęstwiny sarnę lub w zimie oglądać obłaskawione rzucaniem karmu bażanty. Obecnie jednak przeszkadza temu nie tylko zupełny brak funduszy na cel powyższy, lecz głównie także kłusownictwo rozpanoszone w 7 przylegających gminach. Pomimo tego racjonalna ochrona zwierzo- stanu przez Zarząd lasu, wykazuje w stanie zajęcy (tej jedynej narazie zwierzyny), poprawę z roku na rok. Polowania urządzone są raz na rok, a ostatnie, z którego fotografię reproduujemy, odbyło się niedawno, z rezultatem 56 zajęcy, ze sprzedaży których uzyskana kwota jest jednym z tych niewielu dochodów, jakie las narazie przynosi. Aby dochody powiększyć i ostateczny cel osiągnąć należy jeszcze dużo pracy włożyć w ten obiekt.

Przedewszystkiem więc w części parkowej lasu trzeba na dawnych ścieżkach urządzić chodniki lub takowe stworzyć, trzeba postawić ławki i altany, trzeba wreszcie wybudować schronisko, gdzieby można odpocząć, zjeść i napić się, a w zimie i ogrzać się. Dzisiaj najbliższym takim etapem jest Wola Justowska po jednej, a Bielany po drugiej stronie lasu. Las ze swoim świetnym powietrzem nadaje się także wybornie na wybudowanie w nim ochronki dla dzieci, któreby tutaj znalazły wszelkie warunki rozwoju Wreszcie i pod względem sportowym park taki powinien mieć pewne urządzenia. Zbudowanie toru saneczkowego koło głównej drogi na tzw. „serpentyńkach”, t. j. od byłej wartywni w dół do drogi z Woli Justowskiej do Przegorzała, wkrótce by się opłaciło, gdyż tor taki cieszyłby się wielką frekwencją ze względu na swą długość, dobry zjazd i możliwość użycia „bobsleighów”. Nie każdy bowiem jest narciarzem, który byle był śnieg wszędzie się na nartach dostanie i każdą pochyłość dla zjazdu wykorzysta. Dużo jednak jest ludzi, którzy nie jeżdżąc na nartach, chcieliby choćby na saneczkach zaznać przyjemności zimowych i których taki brak odpowiedniego toru saneczkowego zmusza do wysiłigiwania dróg i gościńców i utrudniania tem komunikacji. Należy więc zaapelować do najszerszych warstw obywatelstwa krakowskiego, jakoteż do wszelkiego rodzaju instytucji publicznych, by we własnym interesie przyczyniły się choć trochę do zrealizowania wyżej podanych planów.



Las Wolski i jego znaczenie dla Krakowa: 1) Uczestnicy polowania odbytego w dniu 31 I. br. Wśród obecnych znajdują się gen. Tinz i Stiller, inż. Wobr, prof. Pochwalski, dyr. Seifert, pułk. Becker, ppułk. Kostrzewski, mjr. Smolarski i rtm. Horoszkiewicz (król polowania) i inni. 2) Inż. W. Wobr, starszy radca leśnictwa i Kierownik Lasu Wolskiego, organizator i miły gospodarz świetnie udanego polowania.

B. WARCHAŁOWSKI.

Niesamowity wynalazek -

4

Spojrzałem na zegarek. Dwónasta minut dziewięć godzin zaczynamy. Ociężałe prowadzi astronom Arno po wąskich schodkach na dach. Otulał się w pled i siadał na obitym skórę fotelu przed kominkiem. Ciekawy będzie ten jutrzejszy dzień. Powieki mi cięża, cięża, jak ołów. Berta grzebie palykiem w dogasającym ogniu. Jej poczciwa, bezmyślna twarz czerwieni się w blaskach zarzewia.

I, z tej to izdebki uderzył ma w świat grom? Berto, proszę mi dać herbaty i rumu. Niema rumu? No, to daj lioniakul!

Zalotowało na schodach. Schodzi Arno i Gaubin; napelniają mieszkanie przytłumionym gwarem.

Mój przyjaciel położył mi rękę na ramieniu...

- Trzeba będzie sprowadzić tu dziś jeszcze Zareg...

- Powieki mi cięża coraz bardziej.

* * *

W oknie zajaśniała lekka, biała poświata. Zamajaczyły na stole stołe stosy grubych ksiąg; kontury krzesel zwały się z zaczajonym w kaciach mrokiem. Zda się ciepła jeszcze, batystowa koszulka Zary, mieni się tysiącami cieni i fald. Nie śpię. Za parę godzin.

Niejakto teraz dopiero stanąłem „an conrant” szaloręgo biegu wypadków. Więć dzisiaj, dzisiaj jeszcze zacznie się dla ludzkości epoka... narodziny antychrysta... widzę w imaginacji rozigranej miliony, miliony trupów na tem niemem pobojuwisku. Rzucam okiem na stół. Czarny, dysyngowany futerał liska na mnie jednym jedynym ślepiem klamerki; koło niego, jak wąż wije się skórzany pasek. Więć to dzisiaj?

Z ciemnego kąta podpełza do mnie drżąca, zimna, biała łapa lęku. Wraz z dreszczem musnęła mię po czole, piersi, włosach, zmroziła usta.

W oknie pobielalo. Wyraźnie widzę teraz drzwi do pokoju z astronomą i śpiącą, przytuloną do mnie Zareg, sylwetkę Arna wyciągniętą na kanapie, nielad... Wof! spaleniżny wieje od niewygasłego kominka, popiół rozsypany nadaje izbie piętno opuszczenia.

Dreszcz przebiegł po zamarzłych szybach. Budzik na stole zaczął raptem dzwonić, szóstal!

Arno automatycznie wstał i zapiał kołnierż. Z drugiego pokoju dochodzi rozgłośnie chrapanie astronoma. Skrzyknęły drzwi i weszła Berta rozczochrana, kołyszająca się jak gęś na zadzie. Wstajemy, budzę Zareg.

Mój przyjaciel popatrzał na mnie przeciągle.

- Za trzy godziny zaczniemy, mój drogi!

- Musisz napisać parę słów do ludzi poza pasem zniszczenia. Wyszlemy telegramem iskrowym. Musi to być zwięzłe, ostre, rozkazujące. Zawiaom ich, że władzę zwierzchnią bierzemy w swoje ręce. Resztle zrobią tam nasi sojusznicy.

- Biorę do ręki ołówki i piszę odezwe po francusku.

Milcząc wziął ją z moich rąk i wsunął do kieszeni.

- Glupie miny zrobią prefektury policji. Co?

- Roześmiałem się trochę nieszczerze.

- Wiesz drogi, gdy myślę o tej masowej rzezi, doznaję jakiejś dziwniej irwogi. Może to wyrfuty sumienia?

Pa'rzał na mnie zdumiony, jakby czegoś nie rozumiał.

- Więć przestań to czuć, Eryku. To przecież zależy zupełnie od twojej woli.

- Co? Ha? nieczyste sumienie?

- Na progu ukazał się astronom w biel'zn'e. Krople wody spływały mu z włosów. Ten człowiek nie zapomnił dziś o rannym łuszu!

- Nieczyste sumienie? - ryknął - i pan się jeszcze bawi w fakie głupstwa? Wyglądał tak, jak by szukał ofiary do partji boksu. Wyszliśmy z Arnem na dach instalować bezpiecznik.

Dmie silna wichura. Zamięć śnieżna nie pozwala sięgnąć okiem dalej niż na sto metrów.

Nie wiem, czy wypogodzi się na tyle, by wysłać radio.

Rozkładamy na małym okrągłym stoliku różne przyrządy.

Wszyscy słarają się nie ołazywać zdenerwowania.

Zamięć powoli ustaje. Jeszcze godzina. Arno popatrzał w lułę aparatu, poprawił nachylenie.

- Eryku, o ile nie masz nic przeciwko temu, to aparatem ty będziesz kierował. Ja stanę przy ochraniaczu. François będzie cały czas telegrałował odezwe.

Pamiętaj, że pod wpływem moich promieni, żelazo, znajdujące się na powierzchni, gwałtownie reaguje z wodorem. Może to być nawet ładny widok. O! widzisz? zabłysło słońce. Wszyscy ko więc idzie nam na rękę.

Spojrzałem. Parę tysięcy stóp poniżej osiadł tuman mlecznej mgły. Naokół piętrzą się szczyty gór. O! widzę niedaleko stacyjkę i schronisko. Pelźnie właśnie pod górę kolejka z turystami. Schodzimy na dół na śniadanie.

III.

Z za gór, z za mgieł, gdzieś z pod obłoków szedł złowróbnny syk. Szczała trawa, szczały i dymity domy, zmieniając się w bezkształtną kupę gruzów. Od czasu do czasu dawała się słyszeć wściekła detonacja z łona ziemi, a potem znów panował bezlitosny, zjadliwy syk. Ludzie padali, jak muchy, czerniejąc. Krowy, konie, owce oszalałe uciekały w popłochu gnane instyktem w różne strony, ale i ich dosięgał bezlitosny żywioł. Z za pagórków, z za skał wytryskały zielonawe plomyki; wokrag zaległy kłęby dymu i znów gadzi zszelst palących się drzew harmonijnie dostraja się do ponurego zjawiska. Na widnokręgach widać było jeno morze skaczących, zielonych ogników. A z gór, z niebojących, dumnnych gór dochodził łomot kruszących się skał, jakby i pod ziemię wnikał niesamowita polega.

W dolinach zaległy duszące, gęste dymy. Z tego rejonu jedna noga ludzka nie wyszła żywa.

* * *

Stałem przy aparacie spokojny, choć pot strumieniami spływał mi z rąk, czoła, choć czułem, jak febrycznie trzęsą się podemną nogi. Mechanicznie oznaczam na mapie pola już objęte zniszczeniem, François śle ludziami straszniejszą jeszcze od zniszczenia wieść.

Z każdą chwilą staje się duszniej. Z trudem oddycham. W uszach mi szumi. Słyszę tylko metaliczne klekotanie radiotelegrafa i przerażający, tytaniczny syk tam... z dołu...

W ulicznych panewkach aparatu skaczą różnokolorowe iskierki. Olbrzymie wklesłe zwierciadła ochraniają ociekającą od skroplonej pary. Ubranie mam mokre. Atmosfera staje się niemożliwa...

Wlaczają się Berta straszliwie zmęczona. Skoczyłem, by wstać od niej wodę. Znów znika w parze z pustymi wiadrami.

Regularnie aparat. Coś popsulo się w zegarze od bezpiecznika. Wskazówka lała dokola, jak opętana. Widzę, jak Arno z trudem usiłuje ukryć na twarzy przerażenie. Nie sposób powstrzymać aparatu. Momentalnie stalibyśmy się syczącą, bezkształtną masą.

Arno za wszelką cenę musi naprawić zegar. Wołam Zareg. Błada, ślanająca się, zastępuje go przy bezpieczniku.

Nic nie wie o straszliwym niebezpieczeństwie. Po schodach znów wbiega Berta; stawia wiadra na podłodze i ociera pot z czoła. Arno systematycznie rozkłada czastki zegara na stole.

Co pół minuty zwracam rurę o jeden stopień katowy całkiem mechanicznie. W pokoju pary coraz mniej. Kolorowe iskry aparatu powiększają się ciągle. Badam stan bezpiecznika.

Za trzydzieści parę minut o ile Arno nie naprawi zegara - bez apelacji przestaniemy śmieć.

Patrzę na jego ręce i na chronometr. Wypadła mu jakaś sprężynka i zaszyła się w kąt. Coś mną rzuciło. Szukamy jej wszyscy gorączkowo. Arno znów się bierze do składania. Posłałem Bertę, by odwołała astronoma od radio telegrafa. Nerwy odmawiają mi posłuszeństwa.

Jeszcze piętnaście do ośmnastu minut! Coraz mniej pary w pokoju.

Rączki aparatu rozgrzały się, więc trzymam je przez chustkę.

Znów zwroł o jeden stopień. Wlaził wreszcie François. Spojrzał na zegar, na nasze miny... zrozumiał.

Sprowadza nawpół omdlałą Zoreg, staje przy bezpieczniku. Raźniej mi się zrobiło. Arno wreszcie zaczyna składać, zegar. Pedantycznie znikają wnętrzu porozkładane na stole śrubki.

- Arno, na miłosierdzie Boskie! - przedziej - Rzucił mi mnie zlem okiem. Każda minuta wbiła mi się w mózg, jak rozpalony drut. Zegar już prawie gołów. Jeszcze dwie czy trzy śrubki.

Berta, widząc niebezpieczeństwo dostaje napadu hysterji. Drze włosy i biega po schodkach tam i z powrotem. Z kanapki rozlega się cichy jęk Zary. Zda mi się, że za chwilę sam będę biegł, jak opętany. Arno z żelazną cierpliwością kończy zegar... wskazówka... szkiełko... Już...

- Nie mogę się powstrzymać. Rzucam się mu na szyję. Odrzucił mnie, wkręca szybko zegar, gorączkowo wlewamy wodę do zbiornika. Zbawcze kłęby pary napelniają pokój. Obracam aparat co trzydzieści sekund o jeden stopień katowy.

Rozradowana Berta biega tam i z powrotem z konwiami.

Resztle dnia i część nocy spędziliśmy w „dobrej fare niente”. Kiedy wszyscy usnęli, a z pokoju astronoma rozległo się znów głośnie, chrapanie, Arno przysunął krzesło do kominka i zaczął mi rozsuwać dalsze plany.

Narazie ludzkość jest dostatecznie sterroryzowana i niepotrzebny byłoby niszczyć więcej. Musimy się teraz umówić z tymi, których nam tu przysłał. Przedewszystkiem cały półwysp Bałkański ma być w przyciągu paru tysięcy opróżnionych. Miasta, fabryki, osady, wsie, siki tryumfy cywilizacji (mówił to z ironją), zrównane z ziemią. I tam stworzymy nową siedzibę pierwotnych społeczeństw. Ludzi wybierzemy tylko pięknych i zdrowych. Damy im za żony najpiękniejsze kobiety. To będzie pierwsza zdrowa placówka. Ale wątpię, czy wystarczy nasze życie, by zorganizować ustrój doskonały.

Trzymamy jednak wszystkie wodze w ręku. Jesteśmy w każdej chwili w stanie zniszczyć rejonu, uznane za niebezpieczne. Zwyciężyć nas może tylko drugi podobny aparat. Na szczęście nie istnieje człowiek, który by znał naszą tajemnicę...

Drgnąłem. Przerazenie zamigotało w moich oczach. Istnieje... istnieje... jest tam gdzieś pomiędzy ludźmi... dziennikarz Oscar Behr... zna konstrukcję aparatu o tyle, że mógł by go wybudować bez wielkich trudności... oglądał plany...

Walczę z myślami, czy powiedzieć mu o tem. Spozstrzegł jednak moje zmieszanie. Przepadło!

- Arno, parę miesięcy temu skreśliłem po bieżnie plan aparatu człowiekowi, który mi za to coś ofiarował...

Nie okazał nawet zdziwienia. - Tak! ależ on musi zginąć! Czy mógł być go odszukać?

- Owszem. Mieszka w Berlinie, ulica... Pojedziesz tam, Eryku. Pojedziesz, nie zwlekając, jutro rano uisisz sobie sam z nim dać radę.

Tak. Pojadę. Czy wrócę!... Czuję zimny lęk...

Przecież, zresztą nic łatwiejszego, jak pojechać autem do Berlina.

Arno patrzy na mnie rozsądnie, spokojnie... namyśla się.

Widzę w jego oczach wyrok śmierci...

* * *

Człowiek, który skreślił tych parę kartek, nie żyje.

Zglądził go Arno Hempel w chwili, gdy po dokonaniu morderstwa na dziennikarzu Behrze, wracał autem i dosięgnął już granicy obszarów zniszczonych. Ten sam aparat, którym milionów ludzi pozbawił życia, zamienił go w bezkształtną kupę popiołu.

Eryk Van Ten zostawił po sobie notes, troskliwie przechowywany przez jego kochankę, Zareg.

Stanowczo za słabym był ten człowiek, by mógł iść w parze z tym, który ze zniszczenia wyciągnął zapowiedź rodującej się mocy.

Konic.

LISTY ZE LWOWA.

(Sfałszowany nagłówek. — Co ma piernik do wiatraka? — Dlaczego pojechał pan Wyczółkowski do Chamonix. — Pomocnicy Chronosa. — Karnawał jeszcze w całej pełni. — Winda Towarzystwa Wzajemnej Adoracji. — „Megalomania grandiosa“. — Ruch wydawniczy we Lwowie. — Per Aspera ad Astoria).

Będzie to list nieco sfałszowany w nagłówku, bo treść jego rozsądzi ramki lwowskie i zahaczy o naszą piękną, sto-licę stołecę. Myślę o Warszawie.

Wbrew intencjom syreniego grodu, życie od czasu do czasu zahacza w swoim pędzie o miasto „prowincjonalne” i omiata je niemi, których cały kłębuszek spoczywa w dłoniach warszawskiej Syreny. Tworzy się w ten sposób jedna spleciona całość, którą zeszyły owe nici warszawskiego kłębuszka na rozkaz Życia.

Nie dziwcie się więc, że człowiek mający nieszczęsny nałóg pisywania feljetonów zmuszony zostaje do „obrobienia” całości, pomimo tego, że zamierzał pisać tylko np. o Lwowie lub o innej „prowincji”.

Chcieć wyłączyć Warszawę z jakiegokolwiek afery abderycyckiej, znaczyliby nie dać czytelnikowi dokładnego obrazu całego rozgrywającego się głupstwa i zasłużyć sobie na miano stronniczości, tembardziej, że w każdym takim głupstwie Warszawa zd. bywa sobie pierwsze miejsce.

Przystępuję więc do omówienia pewnego zdarzenia, które zespoliło Warszawę i Lwów w jedną całość nie dającą się odłącznie traktować i dlatego pisząc o Lwowie muszę też pisać i o Warszawie.

Wszyscy przypominacie sobie zapewne ostatnią olimpiadę w Chamonix? (Widzę Wasze zdumione miny, wyraża je mówiące: „Co ma piernik do wiatraka?”... Chwileczka cierpliwości, a zaraz się kłębuszek znacznie rozplątwa!). Ołóż na te igrzyska olimpijskie w Chamonix miał Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich (P. K. I. O.) w Warszawie desygnować najgodniejszego współzawodnika, czyli sportowca mającego najlepsze kwalifikacje. Nolenus volens musiano sobie przypomnieć w Warszawie, że we Lwowie żyje Wacław Kuchar, mistrz w jeździe szybkiej na rok 1923 dla całej Kongresowo-mało-wielkopolski.

Otrzymuje więc Wacław Kuchar pewnego dnia pilny list wzywający go do Warszawy.

Chłop odbiera na gwałt dwa kołnierzyki z pralni, zęga się z wierzytelkami, sprzedaje gramofon, pallo i jeszcze coś, aby opłacić koszta podróży i jazdy do Warszawy.

— A, jak się mistrz ma? — wołają uradowani panowie z warszawskiego Olimpu. — Dobrze, żeś pan przyjechał, gdyż z góry wiemy, iż pan się nie poszkapi w Chamonix, ale z przykrością musimy panu zakomunikować, że pan do Chamonix... wcale nie pojedzie...

— Gwałtu! A to dlaczego?..

— Dlatego, że pojedzie pan Jucewicz.

— Kto to jest pan Jucewicz?..

— Widzi pan... jakby to panu powiedzieć?..

Pan Jucewicz to jest syn starego pana Jucewicza i dlatego pojedzie do Chamonix... Zresztą on już ma gotowy paszport, a pan nie ma paszportu... Aha!..

— Ależ to jest skandal! — zawołał Wacek Kuchar. — Ja, który mam za sobą wszystkie rozgrywki wszystkich klas i mistrzostwo Polski...

— Niech się mistrz uspokoi! Pan Jucewicz jedzie wprawdzie, ale na koszt Akademickiego Związku Sportowego, a my mu tylko dodajemy 400 złotych polskich za faizę.

— A cóż panowie zrobicie z temi pieniędzmi, które dotychczas napłynęły na koszta olimpiady?..

— Hm, co my zrobimy?.. Za te pieniądze pojedzie do Chamonix pan Wyczółkowski.

— Kto to jest pan Wyczółkowski?..

(— Kochany Raorcie! — Stop! Wybacz — ale

wsadzimy Ci tu zastrzeżenie redakcyjne! Czemuż

żeś się tak złośliwie wziął na Jucewicza? Czyż

go nie znasz doprawdy? To sportmen całą gębą

i przytem nasz zacny korespondent sportowy

z Estonji. Nie znasz p. Wyczółkowskiego — do-

skonałe. My także o nim nic nie wiemy. Ale o Ju-

cewiczu powinienbyś coś wiedzieć, choćby jako

o swym współkoleździe z lamów naszych „Nowości”.

Wybacz więc, ale w tym miejscu musimy wciąć

swę redakcyjne „trzy grosze” i oświadczyć czy-

telnikom naszym:

— Iżesłusznie uczynił Raorcie piętnując

skandal olimpijski z Kucharem — aleś niesłusznie

pokrzywdził Jucewicza, jedynego z olimpijskich

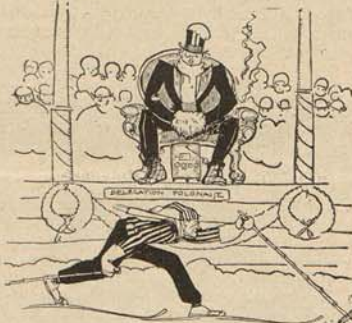
Polaków, który przynajmniej jakieś miejsce zdobył.

Tu koniec nawiasu. Dłoń Twą szlachetną

złożliwą ściskamy

Redakcja).

— Pan Wyczółkowski?... Bardzo sympatyczny człowiek! Znamy go od dziecka. Chce jechać do Chamonix, więc niech jedzie!... Nie uwierzy mistrz, jak się ten człowiek dobrze prezentuje zagranicą, a to wiele znaczy...



Rys. Alfr. Gürtler.

I do Chamonix pojechał pan Jucewicz, zyskując szesnaste miejsce wśród państw uczestniczących w olimpiadzie i pan Wyczółkowski, który z prawdziwym zadwojeniem reprezentował w Chamonix Polski Związek Igrzysk Olimpijskich na tegoż koszt i niebezpieczeństwo.

Zaś do Lwowa wrócił mistrz Polski Wacław Kuchar na koszt Polskich Kolei Państwowych i niebezpieczeństwo przylapania jazdy na „gape”.

Myślę, że już koniec olimpijskiej odysei Kuchara?... Figa!

Dnia 17 i 18 go lutego b. r. rozegrały się zawody w jeździe szybkiej o mistrzostwo Polski na rok 1924 — znowu w Warszawie.

Wacek Kuchar stał naturalnie do zawodów.

— O, mistrz znowu w Warszawie? — pytają sportakowcy warszawscy.

— Aha! — mówi flegmatycznie Kuchar.

— Pi, pi, zobaczmy!.. Jucewicz także staje...

W każdym razie wypuścimy mistrza do startu, gdy Jucewicz już będzie w połowie drogi.

— A nasypani piasku! — zawołał oburzony Wacek po lwowsku. — Jak Boga mego, że wam gęby porozbijam!

Sportakowcy warszawscy porozumieli się szybko oczyma.

— No nie, żartowaliśmy tylko!.. O biegu decyduje tylko czas, a nie sympatje...

Czyż dziwicie się teraz, że warszawscy sportakowcy postanowili pomóc staremu Chronosowi w trudnej pracy odmierzenia czasu?..

Ze działo to się właśnie w chwili kiedy Kuchar i Jucewicz stanęli do zawodów, jest to tylko kwestja przypadku...



Rys. Alfr. Gürtler.

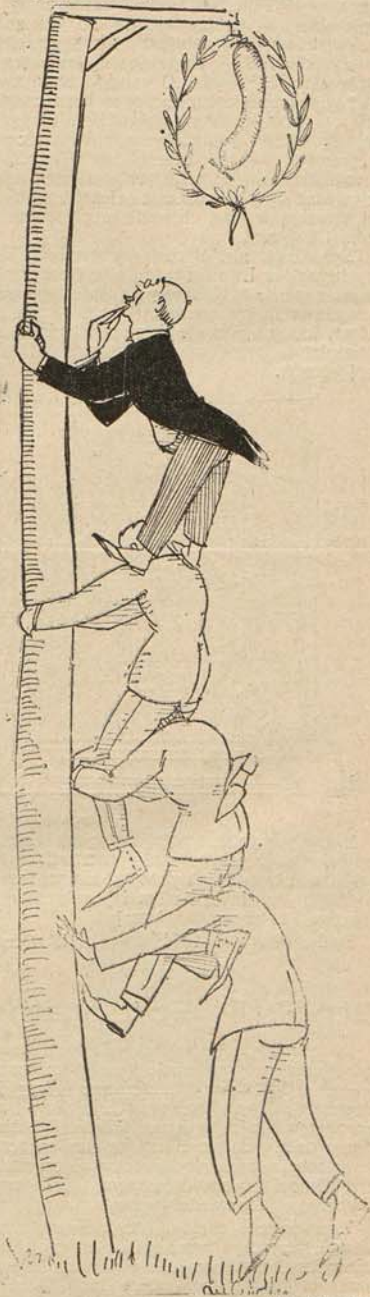
Pomimo tego otrzymał Kuchar ponownie mistrzostwo Polski na rok 1924.

Czas już najwyższy, aby się odplatać z kłębka warszawskiego i powrócić do wyszywanek na kanwie lwowskiej.

Karnawał jeszcze w całej pełni Taneczna patologia porywa obok grypy coraz to inne ofiary i niema mowy o przesileniu tej epidemii!

Człowiek mimowoli staje się biernym mistykiem i za Tolstojem powtarza: „Nie sprzeciwiajcie się złu”. — To trudno! Na obłęd taneczny nikt nie zaradzi. Bakcyl krętkowy dotychczas nie został jeszcze odkryty przez lekarzy weterynaryjnych i jak długo to się nie stanie, obłęd ten czynić będzie spustoszenia.

Inny jednak obłęd specyficznie lwowski, czyni również zatrzważające postępy wśród świata t. zw. artystyczno-literackiego. Chorzy na obłęd t. zw. megalomanji wyobrażają sobie, że mają coś wspólnego z literaturą czy sztuką i w tym podświadomym stanie windują się na wyżyny, gdzie czeka ich rogatkowa sława i wieniec laurowy, otaczający... liberkę.



Rys. Alfr. Gürtler.

Owo powiedzenie Przybyszewskiego: „Nasci roch epiro gazes eremi żryj” biorą wielkości lwowskie jeszcze ciągle jako dewizę wiodącą ich przez nędzę ich bytowania „ad astra” — nie wiedząc, że znaczy ona: „Nasci trochę piroga ze serem i żryj”.

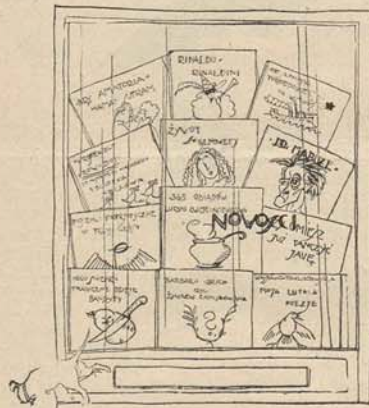
Co drugi rymorob uważa za święty swój obowiązek, aby zaprodukować się ze swoim „wieczorem autorskim” przed P. T. Publicznością — stare pierniki mające w dorobku 1176 raskim dziesięć wierszy patrijotycznych lub dwie impresje wiosenno-jesienne, lansują się na cokół nieśmiertelnych — anemiczne babulefiki, miast cerować pończochy, grasują bezkarnie po mieście i gdczą o swojej twórczości — nędzni kompilatorzy zapowiadają szumnie swe epokowe dzieła, a grasanci publicystyczni patentują lub unicestwiają owe rogatkowe kukły wypchane gazetowym papierem i nudą.

A spróbuj któreś z tych kukieł stanąć na drodze!... Powiedz, że nie dojrzała jeszcze do przewiezienia do podziemi wawelskich!...

Wszyscy okrzyczą cię renegatem, zdracą ojczyzny, potworem, maikobójką. Wszyscy staną zwartym szeregiem przeciw tobie! Anonimowe Towarzystwo Wzajemnej Adoracji zakrzyczy cię, opluje i unicestwi!...

Na przekór i z solidarności pchnie autor jednego parszywego sonetu drugu mizerole grającą w liryzmie ku liberce zawieszanej na drodze sławy — twórcą odczytu „O narządach pluskwiazków” poda usłudze barki zidjocialemu znawcy od sztuki — długowłosty profesoryna „przez stosunki” wyda „O narządach pluskwiazków” w ozdobnej książce pracę swego socjusa — socjus wygłosi o swoim dobrodziejcu odczyt — znajomy korsarz polityczny wyrobi im recenzję w „prasie” — i tak dźwięczy Lwów od rogatk do rogatk sławą domorosłych wielkości, z których śmiać by się serdecznie należało, gdyby nie byli zarazem w swej chorobie megalomanji tak biedni i tragiczni!...

Czyż dziwić się, że ruch wydawniczy, który dotychczas we Lwowie był najsilniejszy zamiera prawie zupełnie? Wydawcy są wprost zmuszani do wydawania książek swojsko chowanych „autorów”, których pies nie chce czytać, a jeśli czyta to bezplatnie przed witrną księgarską i to na swój sposób.



Rys. Alf. Gärter.

Lwów jest teraz wprost zasypany książkami dorastających bukbów warszawskich żerujących w „Astorijs”. Ci potrafią zawsze zarwać nawnego czytelnika i niemierni nawnych wydawców. Per aspera ad Astorja!...

Lwów, w marcu 1924.

W. Raort.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść zebrań szczegółów, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 1. 95.*

List z Warszawy.

„Od poranka do północy” Jerzego Kaisera w teatrze polskim. — 18.000 lokomotywi 400.000 wagonów. — „Weltbrand” — Łódź. — Stosunki nasze ze Wschodem. — Niech żyją banki.

Więc teatry. Przedewszystkiem teatry.

Wśród publiczności kulturalnej narobiła ostatnio dużo chałasu ponura, ciężka, okropna w ideologii swojej czarna, przerażająca czarna sztuka głośnego niemieckiego ekspresjonisty Jerzego Kaisera „Od poranka do północy”.

Recenzent „Kurjera Warszawskiego” rozpisuje się długo o tym młodym niemieckim autorze zaliczonym w poczet wodzów ekspresjonizmu teatralnego i stawia szereg zasadniczych znaków zapytania.

Gdzie tu i dlaczego tu ekspresjonizm?

Bóg wie. Bóg jeden wie to napewno. Ale sztuka jest interesująca. Oddajmy w tej materji pióro erencyjne najmilszemu z krytyków polskich, słodkiemu, kochanemu Kornelowi

Otóż Makuszyński pisze:

„Człowiek łamie sobie życie przez kradzież, by móc odbyć wędrowkę przez życie i znaleźć w niem to, czego dotąd nie znalazł, a co pewnie jest, co musi istnieć, tylko on tej jasności nie mógł dojrzeć, on, dotąd ślimak w skorupie. Układzysy widzi z zdumieniem, że w skomplikowanej maszynie ludzkiej gotowy jest mechanizm do wszelkich czynności instynktów przysposobiony, tylko bez podniety nieczynny. Uczciwy dotąd, umie doskonale, ze sprytem wytrawnego złoicyficy zatrzeć ślady, poza sobą.

Od tej chwili — „od poranka do północy” odbywa wędrowkę od stacji do stacji, a każda się wyda stacją męczeńską. Dom rodzinny jest okropnym więzieniem, pełnym zlego powietrza, ciasnoty, pospolitości, szarzyzny, kotletów i głupiej śmierci — byle czego.”

Pozór życia nosi maskę na twarzy, zjedzonej przez chorobę i nędzę; namiętność dumy i jego szal, wspaniały szal gromady zachwyconej, pada na twarz i milknie na widok strupieszalej dostojności; wszystko jest puste i kłamliwe; więc może pokora i spowiedź, może pokuta napelni treścią duszę łaknącą treści; człowiek ten w ekstazie pokuty ciska w tłum pieniądze, aby go zachwycić i zbawić; tłum się skłębil w wężowisko i oszalał na widok pieniędzy. Została przy nim jedna dziewczyna — ostatni promień; wiec ten człowiek nieszczęsny, który szuka wciąż i zawsze, wygłasza hymn na cześć tego, co może się stać pełnią życia: na cześć obojga płci, co wydadzą radość. Ta dziewczyna, która go przywiodła do wyznania, sprowadza policję, aby otrzymać nagrodę za wskazanie defraudanta.

Jest to sztuka okropna. Czarna, do szpiku kości rozpaczliwa sztuka; mogła ją urodzić tylko więzienna posępność germańskiej duszy, której bogowie pili krew, mordowali się i oszukiwali. Przekreśla ona wszelką nadzieję, wyłącza możliwość naprawy, ratunku, straciła wiarę w człowieka, w miłość, w serce, w słońce, we wszystko jasne. Strindberg nie jest taki rozpaczliwy.”

— A więc dopatruje się wnikliwy krytyk polski cech rasowych germańskich w tym piwecy humanitaryzmu, pacyfizmu, internacjonalizmu jakim jest niewątpliwie Kaiser.

Zwycięża krew twardej, północnej, ponurej rasy.

Jakieś dalekie przedwieczne echa krwawych, okropnych germańskich legend zrodzonych w krwi, utopionych w krwi i dlatego beznadziejnie smutnych. Okropny błysk jakiegoś dalekiego pożaru w którym się spała świat cały, ponura, okrutna, bezlitosna „Weltbrand”, w której ginie życie!...

Ale to wszystko to jest literatura, scena, poezja... Nierównie bardziej symptomatyczne i niepokojące są inne wiadomości z ponurej ojczyzny Kaisera, jak n. p. te ostatnie — o wyprodukowanych od czasu zawieszenia broni 18.000 lokomotyw i 400.000 (czterystu tysięcy!!) sic) wagonów!...

Niezmożna jest widać energia roślących, barczystych, rudobrotych zdobywców i katów Kalisza!...

Czy my o tem myślimy i czy myślimy dosyć?

Min. Zamoyski w swojej mowie programowej mało zdaje się uwagi poświęcił naszemu sąsiedowi zachodniemu, zaprzatnięty sprawami równie ważnymi uaszej granicy wschodniej. Z tej zaś strony jest niewątpliwie lepiej i... gorzej!

Lepiej, bo nasze sojusze i układy z państwami bałtyckimi, bądź co bądź wzmacniają nasze stanowisko na Wschodzie — ...gorzej — bo wersje

o rozkładzie i nieladzie w Rosji zdają się być o wiele przesadzone, fakt zaś że budżet rosyjski jest albo już czynny, albo w każdym razie czynności bliski, nabiera szczególnej wagi, zwłaszcza dziś, gdy w wysięgu o koncesje w Rosji (powody uznania de jure) zbliża się finisz, w którym na równi pragną zdobyć pierwsze miejsce Macdonald i... Mussolini!! Tempora mutantur... a my niezmiernym się niestety wcale.

To źle. To gorzej jak źle, bo niemądze!

Najrealniej zawsze myślące sfery przemysłowe i kupieckie zrozumiały dawną ważność Rosji jako importera i dlatego ze zgrozą myślą o chwili, w której miejsce bliższej Łodzi zajmie daleki Manchester, a miejsce Górnego Śląska — Westfalja... A tymczasem Łódź „dusi się” w nadmiarze wyprodukowanego towaru, na który nie ma nabywców, redukuje dni pracy do czterech do trzech... wypowiada setkom robotników dziennie!...

Jest mróz, jest chłód... może być głód... w „mlekiem i miodem” płynącej Polsce!

Trzeba uważać.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych w re pracą nad utworzeniem wicedyrektorjatu dla spraw wschodnich, który będzie miał za zadanie czuwania nad całokształtem stosunków naszych z Rosją, państwami bałtyckimi, Bałkanem i Turcją, daleką budzącą szczerze uczucie „wiczystej przyjaźni” odrodzoną, zdrową, młodą, kemalistyczną Turcją.

Myśl ta, myśl niewaplawie p. min. Zamoyskiego zdaje się być słuszną, zwłaszcza, że choć dzisiaj stosunki nasze z dalekim Wschodem ograniczają się zapewne do niesłychanie nikłej ilości interesów wspólnych, to jednak nigdy nie można być w polityce zanadto przewidującym. A tutaj idzie przecież o przyszłość.

Dlaczegoby nie mogła zająć kiedyś Angora tego miejsca, jakie zajmował ongiś Carogrod?

Dosyć polityki.

Nadmiar jej działa niedobrze na nerwy.

Ale skoro mowa o Turcji to nie od rzeczy będzie wspomnieć te roje Turczynek — sulamitek — odalisk mieszkane haremów i słuźebnic uroczych meczetów, które ukazały się w Warszawie na tegorocznych reductach i balach.

Ex oriente lux — w modzie i dzisiaj Wschód nie przestał odgrywać wybitnej swojej roli. Żeby tylko wymienić wszechwładztwo irchy w strojach eleganckich pań Warszawy, Paryża, Wiednia, irchy, która jak wiadomo jest „narodową” skórą Turcji w postaci irchowych pantofli, turbanów, sukien, nakryć głowy, irchowych płacit do nakrywania kanap, foteli a i klubowych stołów w zeuropeizowanym Konstancyopolu.

Ircha — ircha!

Ircha jako pasek, ircha jako bucik, rękawiczka, kapelus, ircha jako kołnierz i manszety jako kurtka, jako pled, ircha jako... podwiązki (sic!) drugie okno wystawowe u Hersego!! ircha, ircha, ircha!

Ircha jest ostatnim krzykiem mody wiosennej. Dlatego też Warszawa „irszeje”, obrasta w irche i jest jej w tem najzupełniej do twarzy.

Wogóle sanacji w tragicznych jej przejawach (zubożenie) nie znać.

Czasem nasuwa się nawet pytanie (głupie!) skąd na wszystkie te kolosalne wydatki biorą ludzie pieniądze?

Jaskrawą odpowiedź na to niedyskretne (głupie!) pytanie rzuca od czasu do czasu... afera w guście ostatniej dyr. George'a lub... pomocników nadkomi sarza P. P. Wiskowskiego.

Jedno jest więc niezbiecie pewne, zawsze i wszędzie niezmiennie, że pieniądze tak czy owak, bierz się z... banku!

— Hop! die Bank! Niech żyją banki!

Warszawa w lutym. *Montecuccoli.*



Popielec.

(Do ilustracji tytułowej).

Jeszcze wczoraj Kraków rozspiewany, roztańczone, pograżony w blaskach kinkietów, rozedrgany konwulsyjnie przy dźwiękach „shimmy” lub „jawy”, osnuty tajemniczym, a smakowitym zapachem smażących się pączków snił ostatni swój sen karnawałowy.

Jeszcze wczoraj powiewne damy, osłonięte jedwabnymi chustkami, mającymi uchronić kunsztownie upięte fryzury przed wiatrem, mknęły w gorączkowym pośpiechu na bale, reduty i wieczorki, pograżające nasze niebardo podłe miasto w miły, buduarowy zamęt. A dziś?

Prastary podwawelski gród wyciągnął obołate, a od nadmiaru tańca zmęczone nogi i przybliżył się w szatę czarną, pokutną, posypawszy sobie wprzód skrupulatnie głowę popiołem. Rzęście oświetlone okna zbladły, nawet śnieg biały, wesoło chrupiący śnieg zamienił się w czarną, brudną, niechlujną zupe, jakby też chciał się w ten sposób przyczynić do ogólnego umartwienia.

Memento mori!

Na twarze, zarumienione jeszcze, na oczy, świecące się blaskiem tanecznych upojeń padł cień popielca. Miłzący kapłan sypie popiołem na schylone głowy. W kościele setki czarnych starych panien, które nie zaznały wcale karnawału obrzucają spojrzeniem nienawistnym, mściwym, zazdrośnym śliczne dziewczęta, które przyszło wypowiadać Bogu swe małe karnawałowe grzeszki.

Oswiała Kraków i jak stary, skruszony grzesznik, zwiesił głowę i bije się w piersi; tylko wiosna, jakby drwiąc sobie z ogólnej skruchy, roztacza nam najwcześniejsze swe wdzięki. Słońce już naprawdę wiosenne, skruszyło lody, a niebawem zaczyna pod wpływem ciepłych jego promieni, rozkwitać i zielenić się drzewa i pola.

Nie martwicie się więc, karnawałowi grzesznicy. Po szaleństwach karnawału przyjdą niebawem uroczyste szaleństwa kwietnej wiosny. B. W.

Ludendorff i Hitler przed sądem.

„...W Poznaniu, Toruniu i Strassburgu poznałem jak dalece centrum przeskoczyło tam rozwojowi niemieckości. Następnym polityki centrum było to, że Śląsk stał się polskim”.

Słowa te wypowiedział na swą obronę w swej trzygodzinnej mowie były szef sztabu gener. Niemiec w czasie wojny marsz. Ludendorff, oskarżony wraz z bawarskim Hitlerem o zamach stanu w dn. 9 listopada ub. r.

Warto bliżej przyrzeć się tej sprawie, która zrozumiałe zainteresowanie — radość czy obawę, gniew i nadzieje — wywołała w całym Niemczech i u wszystkich sąsiadów wrogów i sprzymierzeńców. Niemcy a szczególnie Bawaria i Prusy bynajmniej nie zapomniały o klęsce swej. Ze zdwojoną siłą i energią organizują się i przygotowują Niemcy nacjonalistyczno-monarchiczne, Niemcy Kaisera i Kronprince, Bismarka i następcy jego Hindenburga czy Ludendorffa do zmiany obecnej



Królewscy narciarze: Król norweski Haakon i syn jego królewicz Olaf na przejażdżce narciarskiej na polach pod Chrystjanją



Znakomita artystka krakowska p. Konstanca Bednarzewska święci obecnie tryumfy w teatrze lwowskim.

sytuacji: „powersalskiej” — do obalenia obecnego rządu, marszu na Berlin — a następnie skierowania swych odwetowych planów w stronę Strassburga — Poznania, Torunia i Śląska.

Czyż Ludendorff i Hitler są osobniami? Co na to wielkie masy? Co na to społeczeństwo? Odpowiedź mogłyby dać zdjęcia nasze z procesu tych 2 przywódców w Monachium; władze niemieckie otoczyły gmach sądu zasiekami z drutów kolczastych, by uchronić powagę sądu, przeprowadzają trzykrotną ścisłą rewizję osobistą, by jak najściślej skontrolować wchodzących na salę obrad — otoczyły wojskiem i policją, „Reichswera” i „Schupo” by ustrzedz się przed niespodziankami selek organizacji wojskowych o różnych nazwach i nawet zabarwieniach społecznych, których celem ostatecznym: wojna odwetowa, przywrócenie dawnego blasku „Vaterlandowi”.

A przypatrzmy się „Niemcom oficjalnym” oficjalnej reichswerze; zdjęcie nasze przedstawia gen. v. Seecka, ministra wojny obecnie, odbywającego przegląd wojsk w mieście Goethego i Schillera — w Weimarze. Czyż wygląda nie ten sam co przed wojną? Czyż może ktokolwiek mieć wątpliwości jakiejś, że w danej chwili nie połączą się reichswera i organizacje Hitlera i Ludendorffa w jedną potężną armię pruską, popartą świetnymi wynikami i zdobyciami techniki niemieckiej, całym sercem i całym swym bezsprzecznie wielkim geniuszem pracującej dla zwycięstwa wojny odwetowej?

Ze zdwojoną uwagą powinna Polska śledzić przebieg procesu tego, w którym tak jaskrawo w każdym niemal odezwananiu, w każdym słowie brmi ta stara nuta nacjonalistycznego szowinizmu pruskiego, ta tęsknota za „Wacht am Rhein” i „an der Weichsel”.

W chwili gdy piszemy te słowa nie zapadł jeszcze wyrok sądu monachijskiego, który ma orzec o zdradzie głównej feldmarszałka Ludendorffa i Hitlera; jakkolwiek będzie wynik sądu i jakkolwiek wyrok — wszyscy są pewni tego w Niemczech, że włos z głowy nie spadnie oskarżonym.

Choć na pozór może wydaje się, że rząd berliński na tyle jest silnym, że potrafi wykonać każdy wyrok sądu, to jednak baczny obserwator łatwo dostrzeże tę przewagę „Niemiec Ludendorffa” nad „Niemcami Eberta, Rathenaua, Stressemanna i t. p.” t. zn. „Niemiec nie uznających traktat wersalski” nad „Niemcami uznającymi ten traktat”.

A jeżeli — rozmyślając chwilę nad tym nieudałym putszem Ludendorffa, którego epilogiem w każdym razie nie jest obecny sąd zastanowimy się głębiej nad jego słowami, które na swą obronę wypowiedział, pomyślimy o tem, że za Ludendorffem stoi 5 milionów świetnie i jednakowo wyświeczonych, wymuszonych no i pragnących rewanżu byłych żołnierzy i oficerów, karnie zorganizowanych w najrozmaitsze „bundy”, „bandy”, „helmy” i „vereiny” — to warto nareszcie szczerze zastanowić się nad pytaniem: „Czy my przewidujemy należycie następstwa i skutki „Ludendorffszczyzny” w Niemczech?” S. B.

Występy P. R. Bednarzewskiej we Lwowie.

Świetna artystka krakowskiej sceny im. Słowackiego, znakomita grande coquette salonowego repertuaru p. Konstanca Bednarzewska wystąpiła ostatnio gościnnie we Lwowie, witana entuzjastycznie przez tamtejszą publiczność i krytykę. Jak podnoszą zgodnie wszyscy recenzenci lwowscy występy p. Bednarzewskiej były dla Lwowa pierwszorzędną atrakcją artystyczną przypominającą tamtejsze jej czasy, z ery śp. Pawlikowskiego a doskonała i głęboka sztuka gry tej artystki, podniosła poziom wieców z jej udziałem. Lwów pamiętający swoje ulubienie i wrażenia im zawdzięczające, powitał p. Bednarzewską po kilku latach iście po królewsku.

Na pierwszym występie w „Czaplem piórze”, Nicodemi’ego, zasypiano ją i całą scenę kwieciami a sala brzmiała oklaskami, niesłyszczanymi tam, według bywałców od bardzo dawna. Bo też należy podnieść, że w kreacji tej, pamiętnej także i w Krakowie z przed paru lat, jest p. Bednarzewska niezrównana w pełnej najwyższego aryzmu i finezji interpretacji tej postaci, co umie ocenić nawet dzisiejsza publiczność, która u nas gromadnie zapamięła cały szereg powtórzeń tej sztuki.

Wybitna kultura artystyczna i oszczędna a jednak jakże wymowna ekspresja czynią z gry p. Bednarzewskiej koncert sztuki aktorskiej, rzadko spotykanej wśród dzisiejszego pokolenia, to też występy jej obecnie ściągnęły do teatru gromadnie dawnych koneserów a prasa lwowska brzmiała zgodnym hymnem dla tego tryumfu prawdziwej sztuki.

Królowie na lodzie i śniegu.

Wiek XIX był wiekiem pary i elektryczności, wiek XX już dotychczas zasłużył na nazwę wieku radiotelegrafu, Ligi Narodów i... sportu.

Zyjemy bowiem pod znakiem sportu. Sportują wszyscy, kopią football, pływają i skaczą na nartach. W czasie olimpiady w Chamonix 18 narodów świata z napięciem oczekiwało wieści o wynikach.

Tu sport się stał niemal hazardową, denerwującą grą. Zawodami o lepsze, pochłaniającą ambicję w każdym razie. Lecz poza tem sport może być także i miłą, beztrudną rozrywką, wypoczynkiem i przyjemnością. Oto widzimy na fotografiach naszych koronowane głowy uprawiające sporty zimowe. Władca krainy fjordów, król Haakon norweski jest zapalonym narciarzem równie jak i syn jego, następca tronu książę Olaf. Książę nawet wybierał się do Chamonix by osobiście wziąć udział w zawodach — lecz ze względu na „rację stanu” wycieczka ta spełza na niczem.

To też tylko mieszkawcy stołecznej Chrystjanji oglądają od czasu do czasu swych władców, obecnego i przyszłego, uprawiających na śnieżnych polach podmiejskich jazdę na nartach, która jest dla nich wypoczynkiem po uciążliwych trudach reprezentacji i kłopotach państwowych.



Królowie na śniegu i lodzie: Najbogatszy człowiek w Ameryce Henryk Ford, który w wolnych chwilach z zapałem uprawia sport łyżwiarski na lodzie jeziora w pobliżu fabryk swoich w Detroit.



Wizja dantejskich piekieł: Zdjęcie z katastrofy japońskiej, których rozpowszechnienie przez rząd japoński dotychczas było zakazane. 1) 35.000 tłum uchodźców zgromadzony na placu Hifukusho. Zdjęcie wykonane w 2 godziny po głównym wstrząśnieniu, gdy pożar dopiero zaczął się szerzyć. 2) Ten sam plac na trzeci dzień po katastrofie, w której spalił się w pożarze cały niemal tłum widziany na poprzedniej fotografii. Robotnicy z ostnietymi ustami i nosem znoszą szczątki ciał na stosy, które następnie spalono ostatecznie.

Wizja dantejskich piekieł. 33.000 osób spalonych żywcem.

Specjalny sprawozdawca paryskiego pisma *Illustration*, który od kilku miesięcy bawi w Japonii, — podaje w ostatnim swym liście z Krainy Wschodzącego Słońca, straszliwy, jakby z dantejskich wizji zaczerpnięty, a tym jeszcze straszliwszy, że prawdziwy — obraz tragicznej katastrofy tokijskiej. Scena ta była tak straszna, że rząd japoński w pierwszych tygodniach po katastrofie zabronił rozpowszechniania fotografii ilustrujących ową „tragedję Hifukusho”, aby nie powiększać jeszcze powszechnego przynębnienia.

Ze katastrofa ta była jedną z najstraszliwszych jakie ludzkość od niepamiętnych czasów przeszła — świadczy o tem opowiadanie jednego z uczestników, cudem niemal ocalałego, który opowiedział wrażenia swe korespondentowi „*Illustration*”, p. Balletowi.

Oto co on mówił:

— Mieszkałem w dzielnicy Hon-dzo z rodzicami i czterema braćmi moimi. Dnia tego, spożyliśmy właśnie posiłek południowy, gdy dom cały zaczął się trząść, a wszystkie przedmioty spadać ze ścian. Sufit kawałami opadał nam na głowę.

Trzęsienie ziemi! Cóż było robić. Ojciec i matka wzięli młodszych mych braci za ręce i uciekliśmy z mieszkaniem na ulicę. Tam były już tłumy. Wszyscy bledzi, zdenerwowani. Cały szereg domów już leżał w gruzach.

Nagle rozległ się okrzyk: Ogień! Rzeczywiście w kilku miejscach ukazały się płomienie i obłok dymu. Ojciec powiedział:

— Musimy uciekać stąd.

Wiatru jeszcze nie było.



Wizja dantejskich piekieł: Zalobne posiedzenie parlamentu japońskiego, na którym uczczono pamięć poległych w trzęsieniu ziemi i uchwalono kredyty na odbudowę. W głębi sali stoi próżny tron mikada Mutsubito chorego amyslowo, w którego imieniu rządzi syn regent

Po krótkiej naradzie ojciec zdecydował, że schronimy się na teren Hifukusho (plac składowy wojskowej). Był to plac pusty, na którym ogień nie powinien był nam grozić. Zabraliśmy trochę ocalałych rzeczy z mieszkania, ubrania i materace i udaliśmy się na Hifukusho. Było to niedaleko od nas. Na plac wielkości 50 hektarów zaledwie, prowadziła dość wąska kładka, strzeżona przez policjanta. Tłum już cały zgromadzony przed nią rozpychał się i gniótł, aby jaknajprędzej dostać się do środka. Wiele kobiet niosło dzieci na plecach, mężczyźni ciągnęli wózki z resztą ocalałego dobytku.



Wizja dantejskich piekieł: Kurhan ze spalonych kości i popiołów 33.000 ludzi spalonych w pożarze Hifukusho.

Nakoniec dostaliśmy się na ten plac, który zapelniał się coraz bardziej i bardziej. Coraz nowe tysiące napływały, ponieważ pożar rozszerzał się coraz bardziej. Ci, którzy dostali się na plac, cieszyli się, myśląc, że znaleźli bezpieczne schronienie.

Lecz tłumy rosły coraz bardziej. O godzinie drugiej nie można już było przecisnąć się przez tłok. Przed trzecią byliśmy wszyscy ściśnięci jak śledzie w beczce. A tymczasem pożar rozszerzał się nieubłaganie. O godzinie czwartej otaczał nas ze wszystkich niemal stron, tylko od strony rzeki Sumida była przerwa w tym ognistym pierścieniu.

Powietrze rozpalone paliło płuca i gardło i nie pozwalało oddychać. Gorąco stawało się niedo-
wytężym.

I wtedy przyszła chwila najstraszniejsza.

Tsuwaudzi — haze! — Latające pochodnie!

Zerwał się od strony pożaru wicher, który porwał płonące szczapy i główne i niósł je, jak skrzydlate pochodnie na nasz stłoczony kilkudziesięciotysięczny tłum. Wówczas... Ach wówczas zaczęło się dziać coś strasznego. Panika straszliwa. Panika nieopisana. Od tych latających płomieni zapalały się rzeczy, odzież nawet włosy kobiet. Ludzie dokoła stawali się żywymi pochodniami. Uciekać! — Lecz dokąd? W tym wijącym się konwulsyjnie tłoku, gdzie jedni deptali po drugich, gdzie jedni kładli się na drugich byle się tylko uchronić przed polatującym, niszczącym wszystko płomieniem, w jęku, krzyku szaleńczym i płaczu, przede wszystkim w rozdierającym płaczu dzieci. Straciłem z oczu rodziców i braci. Chciałem uciekać Lecz jedyne wyjście zapchane było i zatarasowane zupełnie przez napół oszalały tłum. A zresztą i za nim rozpościerało się morze ognia. Zwróciłem się ku rzecze Sumida. Jak się do niej dostałem — dziś już nie wiem. Wiem, że deptałem po jakichś głowach bezwładnych i ciałach, wiem,

że palił mnie ogień i rozpalone niemal do czerności druty ogrodzenia, przez które się jakoś przedarłem. Zatykając usta dłonią i dusząc się, padając i dzwigając się co chwila, przedostałem się przez spaloną uliczkę i rzuciłem się w wodę. Woda ta była gorąca, jak w gorącej kąpeli. Widziałem dokoła ludzi zanurzających głowy w wodzie. Moja głowa pękała z bólu. Zanurzyłem ją w wodzie i płem, płem bez końca.

Z tego piekła zaś, z którego się wyrwałem dochodził tylko szum straszny i jęk. Z tej gęstwy skłębionej ludzi strzelały coraz gęściej płomienie i polatywały nad nią płonące główne i płachty

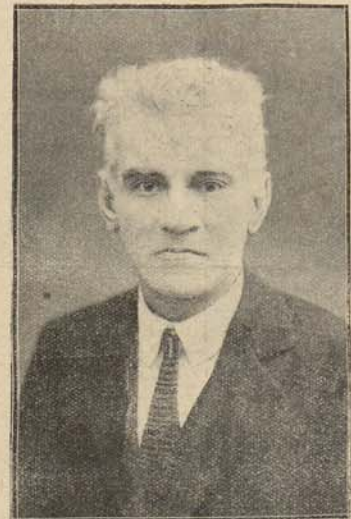
Straciłem przytomność.

— Jak obliczają władze japońskie na plac Hifukusho schroniło się przed pożarem około 35.000 osób, wyrwało się zaś z tego piekła zaledwie tysiąc.

Zgorą 33-tysięczny tłum spalił się żywcem.

30-to lecie Konstantego Krumłowskiego.

„Królowa Przedmieścia”, która zresztą nie tylko przedmieście ale i całego wielkiego Krakowa ulubienicą była i jest aż do dzisiaj, dosięgła 300-ego swego przedstawienia. A jednocześnie ojciec jej rodzony, czyli — zwykłym mówiąc językiem — autor tego najpopularniejszego i najlepszego z naszych wodewilów p. Kostanty Krumłowski święcił 30-lecie swej pracy literackiej. Praca to niewdzięczna i goryczą pojona, jak zwykle praca każdego polskiego humorysty — dała jednak Krumłowskiemu szeroką popularność i uznanie tych warstw najszerszych Krakowa — których jest do dziś ulubieńcem. „Nowości III.”, których współpracownikiem był oddawna i niejednokrotnie jubilat zasyłają mu z okazji Jego obchodu serdeczne życzenia.



Konstanty Krumłowski, ulubiony autor „Królowej Przedmieścia” obchodził 30-lecie pracy literackiej.



Polska w zimie: Sekcja policji państwowej pełniąca na nartach służbę graniczną na odcinku śnieżystych Tatr



Zdjęcie „Central European Press Syndicate”.

„Polska w zimie“.

Nad granicą naszą tatrzańską, idącą graniami i przełęczami górskimi, niełatwo jest utrzymać straż. Szczególnie porą zimową, gdy tylko ptak i... narciarz mogą pełnić służbę we dety nad górkimi szlakami. To też oddziały straży granicznej naszej policji państwowej mające powierzony sobie odcinek górski przypinają sobie porą zimową — nie skrzydła do ramion na wzór ptaków, lecz uskrzydlające przeciw narty do stóp i w tym sportowym stroju pełnią swą służbę.

Dla wyćwiczenia zaś żołnierzy swych urządzają ćwiczenia i mustry na tle uroczych krajobrazów tatrzańskich, na płaszczyznach śnieżystych i na zboczach górskich.

Ćwiczenia te podpatrzył i uchwycił w aparat kinematograficzny dyrektor znanego już Czytelnikom naszym z wielu zamieszczonych w „Nowościach” zdjęć — instytutu: Central European Press Syndicate, który oddaje krajowi znaczną usługę w zakresie propagandy śląc do kinoteatrów zagranicznych i zamorskich specjalne malownicze filmy obrazujące Polskę.

Z ćwiczeń naszej straży granicznej na śnieżystych zboczach tatrzańskich uczynił on fragment nowego obrazu swego p. t. „Polska w zimie”, który przeznaczony dla zagranicy wkrótce zaznajamiać będzie cudzoziemców z urokiem Tatrów polskich — a z którego 3 obrazy p. Strzelecki uprzejmie użył nam do reprodukcji w „Nowościach”.

Wystawa gołębi pocztowych.

W obecnym systemie prowadzenia wojny dowództwa grup nie zaniedbują nawet najbardziej mało znaczących okoliczności, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Nowoczesny dowódca największy jednak kładzie nacisk na utrzymaniu jaknajściślejszej łączności z innymi oddziałami, gdyż bez tego operacje



Polska w zimie: Obrazy z tatrzańskich granic Rzeczypospolitej. Fragment z obr. zu propagandowego „Polska w zimie” przedstawiający dyrektora C. E. P. S. na ćwiczeniach narciarskich P. P. nad granicą w otoczeniu oficerów policji

Należy też z uznaniem powitać akcję, mającą na celu postawienie w Polsce hodowli gołębi pocztowych na poziomie nowoczesnym. W niedzielę dnia 21 lutego w domu Żołnierza Polskiego przy ul. Mogiłskiej odbyło się otwarcie wystawy gołębi pocztowych i rasowych. Komitet wystawy pod przewodnictwem prof. U. J. Marchlewskiego użył do zaaranżowania wystawy panów Malinowskiego oraz kapitana Bernackiego, którzy całą swą energią wytyczyli w kierunku rzeczywiście wspaniałego urządzenia wystawy.

Przy otwarciu obecni między innymi byli: P. wojewoda Kowalikowski, prezydent miasta Federowicz, generałowie Górecki i Dziewanowski, oraz zebrani w komplecie przedstawiciele wojskowości, władz i szerokiego sterc hodowców gołębi. Wystawa obejmowała pokaźną liczbę, bo aż 410 klatek, artystycznie ustawionych w wielkiej hali, przystrojonej kwiatami i zielenią. Z pośród gołębi zwycięzcą okazał się okaz p. Pieczki, który odbył największą drogę, długości 500 km. (Wilno-Katowice). Miłą atrakcją wystawy było kilkanaście klatek kanarków, które swoim śpiewem napełniały całą halę.

Napływ publiczności był olbrzymi, co dowodzi wielkiego zainteresowania społeczeństwa hodowlą gołębi.

Sprostowanie.

W „Odezwie Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego wydrukowanej w N. 8 „Nowości Ilustrowanych” z dnia 23. II. w punkcie czwartym warunków zapisów na akcje Banku Polskiego w zdaniu „Od wypłat, dokonywanych w czekach i wpłatach na Nowy York począwszy od 20.000 dolarów Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa będzie bonifikowała odsetki 3% rocznie za czas od dnia wpływu dewiz do dnia przejęcia P. K. K. P. przez Bank Polski”, mylnie wydrukowano... „począwszy od 200.000”... co niniejszem sprostujemy.



Najlepsza pasta do zębów!!

wojenne byłyby prowadzone na oślep i nie miałyby cech jednolitości, która decyduje o pomyślnym wyniku akcji. Wśród rozmaitych sposobów prowadzenia służby łączności, wyróżnia się przez swą praktyczność, pewność i stosunkowo niewielkie koszty. służba gołębi pocztowych, które niejednokrotnie już przyczyniły się do sukcesów naszej armii.



Wystawa gołębi pocztowych w Krakowie: Dwie grupy z otwarcia wystawy. Na pierwszej przedstawiciele Władz i nauki z wojewodą Kowalikowskim gen. Góreckim prof. Marchlewskim, oraz dr. Röhrnschetem wpośrodku. Na drugiej — prof. U. J. Marchlewski w gronie hodowców gołębi.

MASZYNY

do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Frorjańska L. 3.

FIRANKI, PORTJERY I KAPY NA ŁÓŻKA

poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryjańska 35

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem rozwodu, separacji, ślubów cywilnych i t. d. z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic. DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

Fortepiany i Pianina

**Bechstein
Blüthner
Bösendorfer**

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryjańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza i. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stałe na składzie w wielkim wyborze

Zakład techniczno-dentystyczny N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Materyały wełniane!

na suknie i kossyummy damskie
na ubrania męskie

wełny i rąglany.
Markizoty, batysty, woale, percale
zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze
i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryjańska 35 (róg ul. św. Marka).

Kostjummy, płaszcze, suknie, spódnice i bluzy po cenach konkurencyjnych

poleca w wielkim wyborze według najnowszych modeli

Magazyn konfekcji damskiej

Gertrudy 27, I. piętro

Przyjmuje się również zamówienia z powierzonych materiałów, wykonując takowe szybko i skrupulatnie.

Dla P. T. urzędniczek znaczny opust!

WAŻNE DLA PANÓW!

Pierwszorzędny zakład krawiecki pod firmą:

MARCIN CZAJA

Kraków, Mikołajska 11

poleca się na sezon wiosenny Szanownej P. T. klienteli jako też i szerszej P. T. publiczności — wykonanie artystyczne, ceny przystępne.

„Kurier Stanisławowski“

Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia w Stanisławowie, przynosząc najaktualniejsze wiadomości z życia Polonii kresowej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń handlowych.

REKLAMA

rozwija handel i przemysł

DOBREGO AKWIZYTORA obznajmionego ze zbieraniem ogłoszeń poszukuje administracja Nowości Ilustrowanych. — Zgłoszenia osobiste, wyłącznie poważnych referentów w administracji ul. Kazimierza Wielkiego 95 codziennie od 10-tej do 18-tej.

POSZUKUJE POKOJU młody, solidny człowiek na dogodnych warunkach może być z utrzymaniem. Zgłoszenia w Ad. „N. Ilustr.“ pod w. w.

POSZUKUJE SIĘ POZYCZKI w walucie zagranicznej, dla b. dobrze prosperującego przedsiębiorstwa przem.-handlowego na b. dobrych warunkach. Wiadomość w Ad. „N. Ilustr.“ pod „Z. G.“



F. Lubański, Kraków, ul. św. Anny 2.

**NICI
BAWEŁNY
KORDONKI**

D. M. C.

Nadeszły WEŁNY na Jumpry
fabryk angielskich i francuskich

Poleca:

Polska Centrala Handl. Niemi **S. WEGENKO i Ska**
Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
Warszawa, Krucza 24. Tel. 137-17 i 266-14.
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

**LACET'Y
ZEPHYRY
JEDWABIE**

L. V.

AKCJI

Pomorskiej
Fabryki Kapeluszy
obecnie uruchomionej
w większej ilości
po cenie

2000000 mk.
za
1000 mk. sztuki
do oddania.

Szan. reflektanci zechcą nadesłać oferty do redakcji „Głosu Wąbrzeskiego“ w Wąbrzeźnie (Pomorze) Lit. W 105.

RUTYNISTA buchalter i korespondent, były szef oddziału taryfowego w wielkim przedsiębiorstwie spedycyjnym, z praktyką bankową, organizator energiczny i przedsiębiorczy, poszukuje posady poza Krakowem. — Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków do Admin. „Nowości Ilustr.“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. pod „Tebe“.

POSZUKUJE SIĘ POKOJU umeblowanego z całodziennym utrzymaniem dla dwu osób, najchętniej w okolicy parku Krakowskiego lub Nowej Wsi. Zgłoszenia pod „Redaktor“ w administracji „Nowości Ilustrowanych“ ulica Kazimierza Wielkiego 95.

WERKMISTRZA INTRIGATORA do fabryki ksiąg handlowych dla Lwowa poszukujemy. — Dla sumiennego, trzeźwego, doświadczonego czł. dobra stała posada. Nieznanci i z zagraniczną praktyką mają pierwszeństwo, ale nie warunek. Oferty, odpisy swiadectw pod „Sumienny“, do biura gazet Buchstaba Lwów Legionów liczb. 21.

POSZUKUJE SIĘ POKOJU umeblowanego bez utrzymania, może być współwłaścicielem. Łaskawe zgłoszenia do Ad. „Nowości Ilustrowanych“ pod T. B.